

## "Wiem! Znam to miejsce!" - konkurs literacki rozstrzygnięty

Siemiatycze stały się źródłem pisarskich inspiracji - konkurs literacki "Wiem! Znam to miejsce!" o "Krysztalową Ankę" pod patronatem Burmistrza Miasta Siemiatycze został rozstrzygnięty. Komisja konkursowa musiała zmierzyć się z trudnym zadaniem. Przyznając pierwsze miejsce Aleksandrze

metodycznie prowadzoną narrację". Laureatkę trzeciego miejsca, Katarzynę Arcimowicz wyróżniono za "uchwycenie realnych problemów społecznych, ciepło i wrażliwość".

Wyróżnienie otrzymała Hanna Bolesta. W bieżącym numerze Siemiatyckiego Informatora Miejskiego prezentowane są opowiadania, które zajęły dwa pierwsze miejsca. W sierpniowym numerze SIM opublikowane zostaną teksty Katarzyny Arcimowicz i Hanny Bolesta.



### I miejsce Aleksandra Kasperuk

#### PAMIĘĆ

Robiłam to już kiedyś. Pamiętam jak przez mgłę sam moment tworzenia, ale jestem pewna, że coś już pisałam. Nieporadnie. Z fabułą godną kreskówki dla najmłodszych. Ale tak to jest, kiedy ołówek i kartka służą do czegoś innego niż zapisywanie alfabetu w pozornie losowej kolejności. Komórka to co innego. Wpisz hasło. Notatki. Plik tekstowy. Później kilka gozinek tapania. Coś powstaje...

- Halo, tu Ziemia. Znowu piszesz sama ze sobą? Troszkę się zagapiłam. No tak, jak mogłam zapamiętać... Przecież wyszłam z Agatką na dwór. Swoją drogą, czemu na "dwór"? Dlaczego pierwsze słowo jakie przychodzi mi do głowy, kiedy myślę o przestrzeni, to "dwór" a nie na przykład "powietrze"...

- To idziemy czy nie? Olka, no, mówię do ciebie. Eee, zaraz. O co mnie pytała? Chyba miałyśmy iść nad zalew.

- Już, już. Zaraz idziemy - odpowiadam trochę bez przekonania. Do tej pory siedziałyśmy na placu i gapiliśmy się bezymyślnie na dzieciaki. Jak to w ogóle brzmiał? "Dzieciaki" - jestem góra sześć lat starsza od najmłodszego z nich. Ośmioosobowa gromada stojąc przy sklepie osiedlowym obmyślała, jak zrobić z siebie idiotów.

- Ja nie mogę iść. To mój sąsiad, rozpozna mnie po bluzie - mówi jeden. Najodważniejsza z nich (jedyna dziewczyna w grupie) wzięła od niego maskę konia.

- Ja pójdę. - zachichotała ochotniczka. - I powiem... powiem... czy jest cukier dla konia? Współtowarzysze wybuchają śmiechem. - Chodźmy lepiej nad ten zalew - mówię do Agatki. Nie wyglądałyśmy wcale doroślejsz od tych spod sklepu, siedząc, jedna na huśtawce a druga na zjeżdżalni.

- Którędy? - pyta Agatka zadowolona, że jest już ze mną kontakt. - Wysoką chyba najszybciej - odpowiadam. Nasza ulica. Nasze osiedle. Nasze dziurawe chodniki ułożone ze wszystkich możliwych rodzajów kostki i bloki remontowane w dość osobliwej kolejności. Później długi odcinek domów prywatnych a przy Biedrze pod kątem prostym w prawo.

Kasperuk, komisja zwróciła uwagę na "niezwykłą dojrzałość obserwacji, narratorskie wyczucie a zarazem świeżość i pozytywną nonszalancję formy i języka". W uzasadnieniu przyznania drugiego miejsca Luizie Bergchołc, czytamy: "za szalenie wciągającą, uniwersalną historię i konsekwentnie,

Agatka ciągle coś mówi. Ciepło już jest. Można się kąpać. Trzeba kupić strój. Kiedy pójdziemy na zakupy? Kto Eurowizję wygrał? Co miałaś na obiad?... Słucham wszystkiego. Mogę co do słowa powtórzyć, ale myślami jestem gdzieś indziej. Przechodzimy obok rudery z tabliczką "budynek do rozbioru". Tuż obok niej wyrasta stare drzewo. Gałęzie porośnięte bujną zielenią kładą cień na Wysoką...

\*\*\*  
- To drzewo mogło widzieć powstanie stycziowe - mówię, przerywając mi.  
- Że co? - pytam zdziwiona - Nie wiem, może i tak. Znowu to samo. Mam wrażenie, że ona mnie nie słucha.

- Znowu mi przerywasz. Nie słuchasz mnie, prawda? - pytam z wyrzutem.  
- Jasne, że słucham. - odpowiada bez troski.  
- To powtórz, co powiedziałam.  
- Nawet śpiący uczeń powtórzy dwa ostatnie słowa nauczyciela.  
- Powtórz.  
- To powtórz, co powiedziałam", zadowolona?

- Nie.  
Posyłam jej pełne niezadowolenia spojrzenie, ale ona znowu jest już w swoim świecie. Próbuje zacząć rozmowę od jej strony.  
- No, może i widziało to powstanie i co z tego?  
- Nic. Szkoda go.  
Teraz to już nic nie rozumiem.  
- Widzisz tabliczkę? - mówi dalej - "Do rozbioru". Budynek będą rozbierać to i o drzewo mogą zahaczyć. A drzewo widziało i pamięta.

Nie wiem, skąd w niej nagle tyle troski o przyrodę. Przechodzimy koło pizzerii. Zjadłabym coś, ale nie brałam pieniędzy. Kilka kroków. Przejsięcie. I można skręcać. Po lewej już zalew i nasz skromny amfiteatr. Ale my idziemy na plażę. Droga równa, gładka. Nie tak dawno temu kładzione płytki. Olka szturcha mnie pod bok. Wpierw chcę oddać, ale ona pokazuje mi nadzieją rower. No tak, idę po ścieżce rowerowej. Poprawiam się i schodzę na chodnik. Mijamy wędkarzy. Czy tu w ogóle można ryby łowić?

Kolejnie przejsięcie. Idę pierwsza. Zawsze idę pierwsza. Olka mówi "jak przejsięcie do ciebie", ale jak zwykle nic takiego się nie przytrafia. Stąd już tylko kilka kroków na plażę.

Graczo jest. Pewnie na miejscu tłumy. Docieramy do celu. Pusto. Jakaś para na końcu plaży przekonuje

dziecko, że już trzeba wracać. Dwie starszuszki siedzą na ławce.

Olka zbiega na piasek i zajmuje jedną z oponek. Zaraz skończy osiemnaście lat, a nadal śpieszy się na huśtawkę jak dziecko.

\*\*\*  
Nie odmówię sobie tej przyjemności. Siadam wygodnie na oponce. Nogi do przodu, głowa do tyłu, a później odwrótnie. Tak mnie uczyli. Czuję ten przyjemny wiaterek prędkości, jak przy jeździe na rowerze. Agatka jeszcze się zastanawia.

- Siadaj, nic ci nie będzie - mówię, ale ona nadal się waha - Stojąc tak bez celu, wyglądasz jeszcze dziwniej, niż jakbyś huśtała się sama.

To ją w końcu przekonało. Zajęła oponekę obok mnie.

- Co dalej? - pyta.  
Nie wiem co dalej, ale wstyd się przyznać. Dobrze mi w tym konkretnym miejscu, w tej konkretnej chwili. Nie chcę niczego zmieniać.

- Zostaniemy tu trochę.  
Patrzmy w niebo. Chmury leniwie przesuwają się po błękitie. Dzisiaj są wyjątkowo do niczego niepodobne. Majowe słońce przedziera się przez te obłoczki i odbija w wodzie. Agatka wyjmuje komórkę i sprawdza wiadomości. Ku jej rozczarowaniu nikt nie napisał. Rutynowe przejrzanie Facebooka i reszty bzduur też zajmuje chwilę. Po uzyskaniu wszystkich zbędnych informacji o znajomych i nieznanym z sieci chowa sprzęt do kieszeni i ziewa. Ziewanie jest zaraźliwe. Wracamy.

\*\*\*  
Wracamy rynkiem. To już ustalone. To nic, że to dookoła. Tam jest w zwykły dzień spokój. Nic nie jeździ. Nikt nie chodzi. Można by było konsumować zakupione po drodze paszteciki. Z Kościuszki skręcamy w boczną uliczkę. Ktoś tam stoi.

Facet ma ze trzydzieści lat. Plecak podróży zwiisa mu z lewego ramienia. Stoi i wpatruje się na zmianę w mural i swoją komórkę. Widzę, że Olka też przygląda się nieznanemu. Przechodzimy obok, udając obojętność, ale po kilku krokach od minięcia go słyszymy za plecami:

- Przepraszam panie, szukam pewnego miejsca...

Olka odwraca się gotowa do rozmowy. "Panie"? Czy wyglądamy aż tak staro?

### II miejsce - Luiza Bergchołc

#### Beczka Danaid

##### Świt

Zbliża się koniec maja. Otumania mnie sztuczny zapach różanego olejku, który poniekąd przypomina mi o ogrodzie różanym ciotki. Wiem, że wieczorem woń pachnidła stanie się wręcz nie do zniesienia - otwieram okno w sypialni i jedyne, co słyszę, to rumor jeżdżących samochodów i piski turystów odwiedzających sklep z pamiątkami.

Tutaj, w Notting Hill.  
Okno zostawiam otwarte, lecz kieruję się w stronę niewielkiego gabinetu, nakładając na uszy stare, przybrudzone słuchawki od odtwarzacza i wyszukuję na liście Clair de Lune. Siadam przy olbrzymim, mahoniowym biurku z angielskiego charity shopu i wsłuchuję się w nastrojową kompozycję fortepianową Debussy'ego.

Przez dwadzieścia trzy lata nie wracałam do wspomnień z przeszłości - aż w końcu same zniknęły. Nie potrafiłam przypomnieć sobie nazwy ulicy, na której mieszkała moja przyjaciółka, nie pamiętałam studniówki i osiemnastych urodzin, zapomniałam o połowie swoich starych przyjaciół, jakby Notting Hill zabrało mi wszystko, co niegdyś było częścią mojego życia.

Cały czas myślałam, że każde z marzeń jest wręcz w zasięgu mojej ręki. Zaczęło się od kupna bładoróżowego pluszaka w podstawówce, kupionego za moje własne pieniądze ze sprzedaży lemoniady. I choć znudził mi się po tygodniu intensywnego użytkowania, wykreśliłam maskotkę z listy marzeń bieżących. Tak właśnie nazywałam wszystkie swoje pragnienia - B I E Ż A C Y M I. Bieżący był więc chomik z nowoczesną kłatką, wyjazd nad morze, nowa torebka i markowe buty. Jakiś czas później, marzenia bieżące zastąpiły listy zakupowe, na których zapisywałam wszystkie swoje kobiece zachcianki. Wszystkie wówczas miało szczególnie beztroski wymiar - bluzka była wciąż bluzką, nawet jeżeli była nowa i droga jak diabeł. Nie spodziewałam się, że w momencie, kiedy skończę szesnaście lat i rozpocznę naukę liceum, marzenia bieżące i listy zakupowe, będą po prostu marzeniami. Marzeniami z krwi i kości. (W dodatku trudnymi do spełnienia).

I w końcu przypominam sobie o pamiętniku w krwistoczerwonej oprawie, kupionym w księgarni "Pod Kasztanem" pod koniec gimnazjum. Pamiętam największe marzenie lat młodzieńczych, zapisane wielkimi literami na siódmej stronie: Marzenie nr 1: zostać z Olkiem na zawsze. Okazuje się jednak, że tylko

tego marzenia nie zdołałam spełnić - swojej pierwszej miłości nie widziałam od dwudziestu jeden lat. Nie było więc przy mnie ani Olka, ani tym bardziej dzielonej z nim wieczności.

Clair de Lune kończy się, prawie tak samo, jak strzępki mojego dobrego samopoczucia. Próbuje wyprzeć z umysłu wizję czerwonego pamiętnika i brunatnej czupryny swojego przyjaciela. Przypominam sobie siemiatyckie "duże rondo", usilnie nazywane przez instruktorów prawa jazdy skrzyżowaniem, starą część liceum i zalew, gdzie wszyscy z roku chowaliśmy po kieszeniach butelki z piwem z pobliskiego sklepu.

Nabieram odwagi, otwieram wirtualną skrzynkę pocztową. Wybieram wiadomość z dumnie brzmącym napisem w tytule ZJAZD ABSOLWENTÓW. Dzień dobry, będę, proszę wpisać mnie na listę - piszę i pierwszy raz, od wielu miesięcy, mogę odetchnąć z ulgą.

Nazywam się Liliana i mam już czterdzieści lat. Jedyne, co zdołałam osiągnąć dla samej siebie to przecucie, że porzuciłam wszystko, co tylko kochałam i zastąpiłam swoje miejsce na ziemi idealistyczną podróbką nowoczesnego świata.

\*\*\*  
Wschód  
- Myślałam, że już nigdy się nie zobaczymy - mówi Olek, zapalając papierosa. - Po liceum przepadłaś na dobre.

- Spędzałam dwa tygodnie u rodziców. W lipcu - przyznaję, choć Olek obrzuca mnie karcącym spojrzeniem. Wychyla w moją stronę paczkę czerwonych Marlboro.

- Nie palę. - Olek śmieje się, chowając zdobycz w kieszeń ciemnych spodni. Lekko szturcha mnie w bok.

- Całą matematykę przepaliłaś w liceum. Już myślałam, że nigdy nie zdołam przekonać cię do rzucenia nałogu.

- Nigdy jakoś nie próbowałaś.

- Bo ja palłam na historii. Mieliśmy inne priorytety. Przejsięcie się? - Olek parkuje tuż przy Polskim Związku Motorowym, więc do liceum mamy naprawdę blisko. Zaczynamy rozmawiać o życiu, o swoich niepowodzeniach, zawodach miłosnych na studiach i niewłaściwych wyborach. Olek opowiada mi o swojej córce, narzeka na byłą żonę, jakbyśmy znowu byli przyjaciółmi. Ja karmię go informacjami z wielkiego świata - wspomina o nieudanym małżeństwie, o Anglikach, angielskiej pogodzie i uniwersytecie.

- Niewiele się tutaj zmieniło - zagaduję, kiedy jesteśmy na miejscu. Liceum Ogólnokształcące im. Ko-

misji Edukacji Narodowej jakby czeka z otwartymi ramionami. Przechodzimy obok wysokich drzew i siadamy na ławce - tylko na chwilę. Olek patrzy przed siebie, w stronę parkingu.

- Pamiętam twoje początki. Tuż po zdanym prawie jazdy. Zahaczyłaś o ten olbrzymi krawężnik aż miło. Pół szkoły się zbiegło na pamiątkowe zdjęcie - śmieje się.

- Albo wychowanie fizyczne. Uciekaliśmy przez duże okna sali gimnastycznej zapalić za boiskiem. - Olek wydaje się podekscytowany. - Wracają wspomnienia. W Londynie niczego nie mogłam sobie przypomnieć. Siedzę tutaj i nagle wszystko wydaje się być takie bliskie - opowiadam.

- W takim razie musimy odwiedzić jeszcze jedno miejsce. - Wstaje i ciągnie mnie za rękę. - Może nie starczyć nam dnia na takie spacery, ale chyba gdzieś już nie uciekniesz, prawda? - pyta.

Nie odpowiadam.

\*\*\*  
Olek upiera się, abyśmy przejechali się na plac Jana Pawła II. Pokazuje mi pomnik księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i ostrzega, że nie pojedziemy dalej bez pamiątkowego zdjęcia. Żartuje, że mogłabym konkurować z Anią w kwestiach urody, ale w związku z tym, że droga Anna jest z nim na stałe w Siemiatyczach - przegrywam z kretelem. Siedzimy przez chwilę na brzegu fontanny, póki Olek nie wpada na kolejną szalony pomysł.

- Zawsze byłaś takim niedowiarkiem - mówi. - A ja skończyłam architekturę. Mogę ci teraz poopowiadać, Pani Profesor. - Kolejny raz słucham historii Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, oglądamy barokowe wykończenia, przyglądamy się nawet głównej. Przypominam sobie pierwszą komunię świętą i komputer, który dostałam od rodziców z tej okazji.

Odwiedzamy kolejno Skwer Artystów przy ul. 11 Listopada, wystawę w Ośrodku Kultury, którą stworzył Olek wraz z Rudzią, naszą starą koleżanką z liceum. Wszystko wydaje mi się takie znajome, a jednak zatarłe przez lata ignorancji i obojętności.

Olek trzyma mnie za rękę. Obiecuję mi już tylko dwa miejsca.

- Chcę, abyś sobie przypomniała - szepce, a po moich plecach przechodzą ciarki. Pierwszy raz od dwudziestu jeden lat czuję jak motylki w brzuchu wyręczają mój żołądek. Czuję się jak nastolatka. Jak dziewnastoletnia Lila.

\*\*\*  
Zmierzch  
Zatrzymujemy się przy miejskim zalewie. Parkujemy przy barze, Olek zabiera kurtkę, bo robi się coraz

\*\*\*  
Ten mural zawsze miał w sobie coś niezwykłego. Nie sposób było przejść obok obojętnie. Nawet, kiedy przestudiowało się już każdy jego szczegół. Tłumy ludzi na czwartkowym targu, gdzieś w tle wieża któregoś z ważniejszych budynków w mieście, starszy brodac na pierwszym planie. Zabawne. Tyle razy już go oglądałam, a dalej nie wiem, kto jest autorem.

- Józef Charyton, Miejscowy malarz. Ten mural jest niemal idealną kopią jego obrazu - nieznanymy wręcz czyta mi w myślach - Podobny obraz jego autorstwa widziałem kiedyś u dziadków w domu.

Okazało się, że mamy do czynienia z rodowitym warszawiakiem, chociaż jego korzenie sięgają tutaj. Przyjechał zwiedzić miasto swoich przodków.

- Podczas wojny dziadkowie uciekając przed Holocaustem wyjechali za granicę - opowiada - Nie chcieli opuszczać swojego miasteczka, ale musieli. Dlatego zamówili obraz u mistrza, żeby zabrać ze sobą chociaż kawałek miejsca, w którym było im tak dobrze.

Dopiero jego rodzice niedługo przed narodzinami syna przyjechali do Warszawy na stałe.

W SOku już był. Twierdzi, że poinstruowano go, jak dojść na cmentarz żydowski i poinformowano, że po drodze znajduje się ten mural, ale ponieważ nie ma tu zbyt wielu oznaczeń i jak sam powiedział "bateria mu padła", prosi nas o wskazanie drogi.

W porządku. To nawet po drodze. Prowadzimy gościa do bramy.

\*\*\*  
Położył kamyczek i posłał chwilę przy płycie w milczeniu. Patrzyliśmy na to z Olką zza bramy. Cegły rdzawego koloru i tabliczki w dwóch językach nie zachęcają mnie zbyt do bliższego podejścia. W końcu podszedł do nas i poprosił o wskazanie drogi na dworzec PKS. Wyprowadziłyśmy go na Wysoką, stąd to już nie da się pomylić drogi. Podziękował nam, życzył wszystkiego najlepszego i poszedł.

Wreszcie wracamy do domu.  
- Widzisz - mówię do Olki - Nie tylko to twoje drzewo pamięta historię.

- Pamięta, chociaż nie widział. Tak powinno być - odpowiada i znowu urywa się z nią kontakt.  
- Moja bateria też padła - dodaje jeszcze.  
- Ty nie potrzebujesz mapy. Przecież znasz to miejsce.

*Siemiatycze, maj 2017*

chłodniej. Przechodzimy w stronę pomostu, opieramy się o białe deski. - Obiecałaś, że wrócisz. - Słyszę. Olek patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem, jakby trochę zły i rozczarowany. Zaczynam mieć wyrzuty sumienia.

- Myślałam, że wrócę.  
- Nie było cię tutaj przez dwadzieścia jeden lat. Niczego nie pamiętasz. Zestarałaś się szybciej niż my wszyscy. Wykończyło cię szybkie, intensywne życie na emigracji. Przestałaś przejmować się swoim pochodzeniem, zapomniałaś o lokalnych wartościach - wyrzuca to z siebie. - Zapomniałaś o mnie - dopowiada.

\*\*\*  
Noc  
Staram się przymknąć oczy, kiedy mijamy ulicę Słowiczyńską i mkniemy naprzód. Boli mnie głowa od ciężaru wyrzutów sumienia. Bola mnie stracone szanse i niewykorzystane możliwości. Olek milczy - oboje uświadamiamy sobie, że stara miłość nie rdzewieje, choć na wszystko jest już za późno. Zatrzymujemy się na podjeździe. Olek wyłącza silnik. Czeka, a ja boję się otworzyć oczy.

- Dąbrowscy sprzedają twój stary dom. Słyszałam, że jest już kilku chętnych. Tak bardzo goniłaś za swoimi marzeniami, że zapomniałaś, co w życiu cenimy najbardziej. Dom, Lila. Sala wykładowa nie zastąpi ci ciepłego pokoju, a telewizor rodziny. Przez pierwsze pięć lat czekałam z nadzieją, że w końcu się pojawi. Zawsze byłaś nieco samolubna. A teraz jesteś najbardziej nieszczęśliwą osobą, jaką znam.

\*\*\*  
Wiem już, w czym rzecz. Uświadomiłam to sobie niebawem późno. To właśnie miasto, w którym się wychowujemy - jest naszą pierwszą miłością. Wszystkie wspomnienia, pierwsze pocałunki, dzieciństwo - czymże byłoby to wszystko bez miejsca, gdzie czujemy się bezpiecznie, naszej małej ojczyzny? Siemiatycze stały się dla mnie kolebką najwspanialszych wspomnień - a gdy ich zabrakło, wspomnienia rozmazywały się, jak czarny tusz na śliskim papierze.

Odnajduję zapisany na kartce numer Olka. Jestem zdenerwowana, lecz przepełniona narastającą ekscytacją.

Kupiłam mój stary dom, już nigdy nie ucieknę, w końcu wracam do domu, Lila. - Wysyłam wiadomość i wiem, że jest to najlepsza decyzja, jaką podjęłam w swoim życiu. Czuję, że beczka Danaid może być w końcu pełna - odnajduję przedziurawione dno. Zaczynam żyć, bo... wiem!

Przecież znam to miejsce.